

Materiał źródłowy

Konceptualne zabiegi zaliczane są do zadań obciążonych ryzykiem. Częstotliwości komunikatów są niskie. Dzieła pracują cicho, dostarczając sejsmogramów ledwo zauważanych przesunięć i drgań. Zamiast zamasztych gestów pojawia się programowe spowolnienie konieczne do wychwycenia zmian, które drążą i ciekną w tle. Sztuka staje się tu formą osobliwej składni, w której *błędne* sposoby zadawania pytań używają grunt do myślenia.

Wystawy, będące pokłosiem tak prowadzonych analiz, okazują się tylko wyimkami większej całości. Opisywane procesy toczą się pod spodem, w warstwie narracyjnej, w poszerzonym polu, dla którego obiekt jest jedynie skrawkiem pulsującej całości o własnym mikrobiomie. Dzieło sztuki dzieje się gdzie indziej, przypadkiem wpuszczając swoje wici do wnętrza galerii, gdzie widzimy tylko ich sennie poruszające się końcówki.

Realizowane w takim formacie prace Grzegorza Hańderka są zrośnięte z topografią terenu, jak w serii kilkuset białych flag poruszanych podmuchami wiatru, które nasączały się zanieczyszczeniami z powietrza. Czy działaniu rozgrywającym się na odcinku kilkunastu kilometrów biegu Rawy, kiedy rzeka czasowo stawała się obiektem sztuki, uaktywnionym przez ruch osób na jej brzegach.

W ramach wystawy „Materiał źródłowy” artysta sięga po wodne metafory, żeby przyjrzeć się procedurom myślenia opartego na dowodach, świadectwach, archiwach. Bada je w oparciu o procesy skraplania i sączenia, ryzyko przecieku i powodzi. Przestrzeń galerii staje się w takim ujęciu miejscem z podwyższonym poziomem wilgotności, gdzie papier faluje, a urządzenia pomiarowe o niepewnym statusie naukowym zajęte są wykrywaniem podziemnych cieków.

Na to laboratorium stanów skupienia wody, po których pozostały tylko ślady, składają się: różdżki radiestezyjne lewitujące w przestrzeni, stosy mokrych kartek, łatwy do przeoczenia wijący się kształt precyzyjnie wycięty z mapy. To przedmioty, poprzez które artysta prowadzi badania nad dynamiką nazywania w relacji do wody jako tekstu poza przewidywalną składnią. Praca rzecznych metafor obnaża tu stopień zużycia słów, które wyoblone wiekami używania, straciły ostre krawędzie.

A przyglądanie się nurtowi okazuje się równoważne z tropieniem mechanizmów tworzenia opowieści, podtrzymywaniem fantazji o złożeniu ich w jedną, gładko płynącą historię, która pozwala dotrzeć do źródła, odsłaniającego splót określonych czynników, powodów i przypadków.

W takim ujęciu wystawa prac Grzegorza Hańderka jest miejscem kuracji. Uzdrawienie odbywa się tu przez opisywanie, podczas którego słowa strząsają z siebie zależałe znaczenia i szykują się do nowych połączeń. Struktura tej jednostki badawczej wydaje się podejrzanie prosta. Być może w podziemiach budynku znajdują się jej kolejne oddziały: instytut przemilczeń i zdań bez orzeczenia, departament potknięć językowych, archiwum powtórzeń i zająknięć. Przestrzeń, gdzie w sprzyjających warunkach słowa w końcu opornie wychodzą przez gardło. Wlokąc za sobą szlam ze środka, przeciskają się z trudem przez tamę zębów.

Kuratorka: Marta Lisok